Nr. 181 Kraków, czwartek 11 sierpnia 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Dziadowska uciecha

Wielka radość zapanowała w narodzie sanacyjnym: oto budżet za lipiec zamknięty został deficytem „tylko" 16.9 miljonów zł., podczas gdy w czerwcu wynosił 39.9 miljonów. Napewno „Iskra" — jak w ubiegłym miesiącu — dowiedzie czarno na białem, że finanse państwowe stoją świetnie, ponieważ deficyt jest o 20 miljonów mniejszy. Bowiem prasa sanacyjna z reguły mierzy wysokość deficytu nie absolutnemi cyframi, ale metodą porównawczą na podstawie deficytu w ubiegłych miesiącach. Jest to w życiu potocznem uciecha żebraka, któremu nic ukraść nie można, ponieważ nic nie posiada.

Marna to uciecha, jeżeli się przypatrzymy, w jaki sposób deficyt powstał. Jak wiadomo, uchwalony przez Sejm budżet na 1932/33 w wysokości 2450 miljonów został w krótkiej drodze, rozporządzeniem ministerjalnem, zredukowany o 200 miljonów w ten sposób, że 100 miljonów miały dać oszczędności na poborach urzędniczych, zaś 100 miljonów oszczędności rzeczowe. Tak zredukowany na 2250 miljonów budżet, przy naszej metodzie miesięcznego budżetowania, miał dać przeciętnie po 187 miljonów miesięcznie po stronie dochodowej. Tymczasem lipiec dał tylko 171.5 miljonów — o 16 miljonów niżej przecięcia. Ponieważ ta suma mniejwięcej powtarza się co miesiąc, otrzyma się całoroczny dochód 2050 miljonów — o okrągło 200 miljonów mniej niż wynosi już zredukowany budżet a akurat tyle, ile z dobrze poinformowanej strony wyliczono jako maximum osiągalnego dochodu.

Pierwsze 4 miesiące bieżącego roku budżetowego: kwiecień—lipiec zamykają się deficytem okrągło 107 miljonów zł., czyli mnożąc tę cyfrę przez trzy, otrzymamy całoroczny deficyt conajmniej 320 miljonów. Należy jednak uwzględnić następujące okoliczności: deficyt w tej tylko wysokości zawdzięcza się niepłaceniu rat pożyczek reliefowych i że przeciętna dochodów waha się raczej w dół niż w górę. Pamiętamy bowiem ciągle, że żyjemy w czasie przesilenia, które ciągle się zaostrza, cisnąc na dochody w znaczeniu zmniejszającem. Jedna tylko pozycja to udowodni: wykazywano, że podatki pośrednie tj. konsumcyjne trzymają się mniejwięcej na normalnej wysokości. Dlaczego? Ponieważ w miesiącach letnich wskutek bądźcobądź zmniejszonego bezrobocia spożycie jest większe, a niech przyjdą miesiące jesienne i zimowe ze swem zwiększonem nasileniem bezrobocia, wtedy spożycie zmniejszy się i dochody z tego źródła spadną. Tosamo odnosi się w pełnej mierze do dochodów z głównych monopoli państwowych: z tytoniu i spirytusu, jak niemniej z przedsiębiorstw państwowych: kolei i poczty.

Wszyscy znający się na rzeczy a niezwiązani solidarnością sanacyjną utrzymują, że nie możemy sobie pozwolić na budżet powyżej 2000 miljonów. Ale finansowe głowy sanacyjne są uparte i — trzeba im przyznać — konsekwentne w swym błędzie. Jak bowiem będą wyglądać, gdy w siódmym roku swej ery zejdą z uznanej za konieczną i możliwą granicy trzech miljardów o trzecią część? Byłoby to przecież jawne przyznanie się do bankructwa nie państwa a wyczynów sanacyjnych — konsekwencje tego przyznania się byłyby dla sanacji bardzo smutne i dlatego z uporem tonącego chwytającego się brzytwy trzymają się swego błędu bez względu na to, że nie sanacja a państwo za to będzie musiało ponieść odpowiedzialność.

Sanacja gra niebezpieczną grę, licząc na swe szczęście czy na przypadek, który pozwoli jej jakość uporać się z kilkusetmiljonowym deficytem. Jeżeli już w tonie minorowym mówi się i pisze o zapasach kasowych jako źródle pokrycia deficytu, to widocznie ma się albo szuka się innych źródeł. Jednem z nich to nadzieje na skreślenie długów, co mimo Lozanny a nawet właśnie z powodu Lozanny jest rachunkiem prawdopodobieństwa. Ale gdzie pokrycie na pozostałe trzy czwarte deficytu i jakie widoki na utrzymanie budżetu w tejsamej wysokości? Chyba takie karkołomne decyzje, jak nawe redukcje płac w jawnej czy ukrytej formie i powiększenie dochodów — na papierze.

Sanacja nie próbuje nawet, bo niema wolnych rąk, przeprowadzić radykalnego środka, jakiem byłoby zmniejszenie dochodów w dwóch najstosowniejszych do tej operacji działach: w wojsku i policji. Znajduje, przynajmniej co do pierwszego działu, pełne poparcie w stronnictwie narodowem, które niegorzej od sanacji rozbija się za „mocarstwowem" stanowiskiem tak, jakby ono było gwarantowane tylko ilością bagnetów. Chcą czy nie chcą, będą jednak musieli tę operację zrobić, gdyż żadne sztuczki i upiększenia nie pomogą na ten w czasach przesilenia naturalny spadek dochodów. Z dziadowskiego społeczeństwa nie można wydobyć więcej niż uciechę, że jeszcze ma trochę zdolności do życia, ale nie do wyskoków i fanaberji.

Zysk — najważniejsza rzecz

W ostatnich dniach w Rio de Janeiro, stolicy Brazylji, powtórzyło się znane już widowisko — spalono 2.000 worków po 150 kg. kawy, razem 300 tysięcy kg. Jak urzędownie donoszą, w czasie od 3 do 10 lipca, w jednym tygodniu, spalono w całej Brazylji 377.000 worków wagi 56 i pół miljona klg. kawy.

Onegdaj doniesiono, że na granicy hiszpańsko-francuskiej wrzucono do wody kilka wagonów owoców, wartości miljona franków. Eksporterzy hiszpańscy zdecydowali się na zniszczenie, ponieważ ceny we Francji spadły a przez dalszy przywóz owoców ceny byłyby jeszcze więcej spadały — raczej zniszczyć.

W pewnych okolicach Francji wino tak świetnie obrodziło że rząd zakazał sprzedaży najdrobniejszej nawet ilości. Tegoroczny zbiór ma być zamagazynowany aż się sprzeda zeszłoroczny. Robi się to w tym celu, aby przez sztuczny brak utrzymać ceny na pożądanej wysokości.

Wiadomo też, że w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie palą pszenicę albo używają jej do opalania lokomotyw. Nagromadziły się tam tak olbrzymie zapasy pszenicy, że ceny jej spadły. I zno wu dla utrzymania cen na pewnym poziomie woli się pszenicę spalić aniżeli rzucić ją na targ.

To są naturalnie nie wszystkie objawy kapitalistycznej gospodarki. Podczas gdy w pewnych okolicach panuje formalny głód, w innych zaś wysokie ceny uniemożliwiają najeść się do syta, kapitaliści bez litości niszczą drogocenne środki żywności, aby ceny nie spadły do tego stopnia, żeby i proletarjusz był w stanie kupić kawę, owoce czy wino. Co tam głód, co apetyt małych dzieci na owoce — zysk musi być utrzymany, to bowiem jest podstawą kapitalistycznej gospodarki i „uświęconego" porządku.

Starosta Freindl rażony apopleksją

Jak donosi „Polonia", b. starosta bocheński Freindl, za którego urzędowania zaszły krwawe wypadki w okolicach Łapanowa, został rażony apopleksją na ulicy Bochni. Chory doznał paraliżu ręki i nogi, oraz zaniemógł na pewien czas.

„Nie jest tak źle!"

Pod tym tytułem pisze „Zielony Sztandar":

„Posłowie jedynkowi a często i prasa sanacyjna, ile razy nadarzy się sposobność, pocieszają nas, że „nie jest tak źle", że nie jest źle zwłaszcza chłopu na wsi i, że wszystko będzie dobrze, tylko trzeba „zaciskać pasa"! A robią to tak przekonywująco, że ani im za to żaden policjant protokołu nigdy nie zrobi, ani też cenzor nigdy im tych, wprost podburzających kłamstw nie skonfiskuje. A jak ci sanatorzy są dalecy od prawdy niech, jako przykład, posłuży to, co czytaliśmy niedawno w „Głosie Narodu".

„W niektórych okolicach Podkarpacia szerzy się już od dłuższego czasu klęska głodu. Chłopi, zamieszkali w okolicach Turki, nie mają już nawet placków kartoflanych, ani innych środków żywności i chodzą całkiem poprostu „paść się" jak to sami mówią. Jedzą oni na połoninach korzonki różnych ziół. Miary wszystkiego dopełnia posucha, wskutek której daje się odczuć dotkliwy brak nabiału".

To jeden obrazek z jednego krańca Polski — a oto, co piszą do nas z drugiego krańca — Wileńszczyzny!

„Całe połacie ziemi nieobsiane, a oziminy przedstawiają się o wiele gorzej niż w zeszłym roku i 70 procent chłopów żywi się różnemi odpadkami, gdyż więcej niż od dwu miesięcy brak chleba i kartofli" — a w zimie — „matki, chroniąc dzieci od mrozu, przepalały tak piece, żeby po wypaleniu można było wsadzić do pieca, by nie pomarzły, gdyż na opalenie całej izby nie stać było".

Skutkiem takiego stanu rzeczy zjawił się wróg wynędzniałych i nawpół nagich chłopów — tyfus i dziesiątkuje szeregi a z braku środków na sklecenie jakiejś lichej trumny umarłych zaszywają w brudne gałgany i dźwigają na własnych grzbietach na wieczny spoczynek. Noworodków zaś nikt nie chowa i odkładają do lepszych czasów".

Poco więc okłamywać siebie i innych, poco wmawiać w siebie i w obywateli, że jest dobrze, gdy nawet nierozumne dziecko wie, że jest inaczej. Czas najwyższy smutnej i przykrej prawdzie spojrzeć w oczy — jeśli brak sił do zaradzenia tej prawdzie, trzeba tych sił szukać w całym narodzie. Lekkomyślnem i błazeńskiem: „nie jest tak źle" największy nawet cudotwórca zła nie naprawi".

ROMAN HAMCZYKIEWICZ (Przemyśl)

W sprawie polsko-ukraińskiej

II.

Aby oczyścić kresy z tych dobrodziejstw bolszewickich „kulturtrągerów", a tem samem i państwo polskie uwolnić od tej niebezpiecznej plagi, trzeba w pierwszym rzędzie zmienić system polityki narodowościowej, dotychczas na kresach praktykowany, o ile tu o jakimś faktycznym systemie może być mowa, a nie o doryweczej akcji, podyktowanej raczej fałszywą doktryną asymilacyjną i impulsywnością, jak chłodnym rozsądkiem. Narodowi demokraci w stosunku do ukraiństwa hołdowali i hołdują dalej smutnej pamięci Bismarkowskiemu hasłu „ausrotten" (wytępić), stosowanemu niezbyt jeszcze dawno przez pruską hakatę wobec polskości. Ukraińskie społeczeństwo hasła tego nie przeraziło się, jeśli zaś idzie o reakcję, jaką hasło to wśród ludności ukraińskiej wytworzyło, to lepiej o tem nie mówić. Obecnie hasło to nie jest, co prawda, urzędowo aktualne. Natomiast stosuje się ostatniemi czasy wobec ludności ukraińskiej system, że tak powiem, represyjno-odwetowy, czyniąc ogół odpowiedzialnym za zbrodnicze czyny jednostek anonimowych, na które to czyny ukraińska ludność ani jej legalne organizacje z natury rzeczy nie miały i nie mogły mieć wpływu, jak wogóle ogół nie może mieć nigdy wpływu, na wykonanie lub niewykonanie jakiejś zbrodni, bo z chwilą, gdy ogół jest o zamierzonej zbrodni powiadomiony, to wie o niej także i policja i zbrodnia będzie tem samem uniemożliwiona. Dlatego też wszelka zbrodnia zasadza się na skrytem działaniu jednostki, lub zakonspirowaniu tylko bardzo nielicznego grona osób, a jedno i drugie aż do chwili popełnienia zbrodni przez sprawcę usuwa się z pod wszelkiej świadomości szerszego ogółu. „Pacyfikacja" z lata 1930 r., będąca właśnie niejako masowym wyrazem tego systemu, była jedną z największych, a przytem i najniepotrzebniejszych pomyłek, jakie ze strony polskiej popełniono w stosunku do ukraińskiej ludności, i życzyćby tylko należało, aby jej wspomnienia w świadomości tejże ludności zatarły się jak najrychlej. Niestety, nic się w tym kierunku ze strony polskiej nie robiło i nie robi, chociaż należałoby było niejedną ciężką krzywdę materjalnie, względnie moralnie, naprawić, czy to w formie udzielenia pieniężnego odszkodowania, czy to przez ukaranie winnych, boż jest rzeczą pewną, że wykonawcze organa w swej co najmniej niewłaściwie pojętej „gorliwości" „pacyfikację" tą przeprowadziły w wielkiej ilości wypadków na własną rękę, wykonując w imieniu państwa polskiego wyczyny, na jakie im żadna polska władza ani poprzedniego zezwolenia, ani dodatkowej aprobaty bezwarunkowo udzielić nie mogła i z pewnością nie udzieliła. I szkoda doprawdy wielka, że to się nie stało dotychczas, bo zawsze to było i jest rzeczą dobrą podtrzymać w ludności wiarę w sprawiedliwość i dobrą wolę władz centralnych, reprezentujących tejże ludności w ostatniej instancji państwo polskie. Zresztą wiadomo, że rozgoryczenie nigdy dobrym doradcą nie było.

W związku z tem, dodać muszę, że stosunek polskiego społeczeństwa do ukraiństwa jest naogół niestety niewłaściwym i powinien by w interesie państwa polskiego ulec gruntownej przemianie. Trzeba raz po polskiej stronie zerwać z tym na niedorzecznej tradycji opartym przesądem, pokutującym w wielu jeszcze kołach polskich, że obywatel-Ukrainiec w stosunku do państwa polskiego jest czemś gorszem od obywatela Polaka. Trzeba raz stanąć na stanowisku, że Ukrainiec nie może uprawiać polskiego patrjotyzmu narodowego, bo do dwu narodowości przecież należeć nie można. To może robić tylko Ukrainiec karjerowicz-obłudnik, ale korzyść z tego dla państwa polskiego żadna. Lojalność wobec państwa polskiego to innego, a co innego niczem nieusprawiedliwione zaliczanie siebie do polskiej narodowości. (Naturalnie, robi się to nieraz, o ile interes wymaga, ale tacy „prozelici" za swoje nawrócenie każą sobie wcale drogo płacić). — W polskiej prasie powinno już raz ustać to niegodne i zupełnie niepotrzebne szczucie przy lada sposobności na Ukraińców, na ukraińskie szkoły, na ukraińskie organizacje (notabene zupełnie legalne) itd., bo to tylko jątrzy i uczy nienawiści zarówno młodzież polską jak i ukraińską. Trzeba raz sobie uświadomić, że Ukraińcy mają takie samo prawo do piastowania urzędów państwowych i komunalnych w b. Wschodniej Galicji i na Wołyniu, i co najmniej w tej samej liczbie, co i Polacy (terminu „Wschodnia Małopolska" dla oznaczenia byłej Wschodniej Galicji nie używam z rozmysłem, z powodu jego niesłychanej wprost niedorzeczności); że prywatne szkoły ukraińskie powinny być z funduszów państwowych i komunalnych tak samo wydatnie subwencjonowane jak i polskie, a to tem bardziej, że szkół państwowych z ukraińskim językiem nauczania (nie zaś tak zw. utrakwistycznych) jest stanowczo zamało i liczba ich powinna być zwiększoną; że ukraińskie spółdzielnie powinny być do korzystania z kredytów państwowych na równi dopuszczane z spółdzielniami polskiemi, że wychowanie młodzieży ukraińskiej w szkołach państwowych, znajdujących się na terytorjum, zamieszkałem przez większość ukraińską, powinno być powierzone ukraińskim nauczycielom i nauczycielkom (rozumie się samo przez się, że pod ustawowo przewidzianą kontrolą państwa, którą także może sprawować Ukrainiec), że biurokracja polska powinna do ludności ukraińskiej odnosić się z tą samą życzliwością, jak i do ludności polskiej (i to nietylko w teorji, lecz i w praktyce), że powinna również raz już ustać ta poniżająca dla ukraińskiej ludności praktyka, z jaką na prowincji można się spotkać bardzo często, że pierwszy lepszy surdutowiec, byleby tylko rzymsko-katolickiego obrządku, przedstawiający zresztą przeważnie war tość wcale wątpliwą, wydaje o Ukraińcach opinję, dla miarodajnych czynników polskich niestety decydującą. Trzeba ustalić zasadę, że przy parcelacji posiadłości ziemskich interesy ludności ukraińskiej nie powinny być pomijane itd.

Również trzeba raz już ustalić zasadę, że ludność ukraińska bez żadnej przeszkody ze strony polskiej może kultywować swój ukraiński patrjotyzm, bo to z lojalnością wobec państwa polskiego nie koliduje, i że przez podrzędne organa państwowe nie będzie pociąganą do świadczeń na rzecz polskiego patrjotyzmu narodowego, bo to nie łączy się z pojęciem i obowiązkiem lojalności państwowej. Trzeba zresztą, jak to już powiedziałem, ściśle rozróżniać między obowiązkami wobec polskiej narodowości a obowiązkami wobec państwa polskiego. Te ostatnie ciążą zarówno na Polakach jak i Ukraińcach, tamte tylko na Polakach. Państwu polskiemu nie przyniesie to najmniejszej szkody, jeśli ludność ukraińska będzie sobie śpiewała: „Szcze ne wmerła Ukraina" (zagłada Ukrainy byłaby zresztą dla Polski wprost katastrofą), byleby tylko ta ludność spełniała swe ustawowe obowiązki wobec państwa. Tak samo nic państwo polskie na tem nie ucierpi, że ludność ukraińska będzie nadal wierzyła w swój narodowy dogmat o wyzwoleniu Ukrainy (bez takiego dogmatu naród przestaje być narodem), jak długo ta ludność nie przedsiębierze słowem ani czynem niczego celem oderwania swego terytorjum od Polski. Wtedy co innego. Wtedy państwo polskie milczećby nie mogło, bo w takim wypadku nie milczałoby żadne państwo na świecie, nie milczałoby mutatis mutandis i ewentualne państwo ukraińskie wobec Polaków. To każdy zrozumie. Dziś jednak taki wypadek nie zachodzi i niema żadnych danych do twierdzenia, że wśród ludności ukraińskiej taki prąd szeroko rozgałęzionej irredenty istnieje (to znaczy prąd, oparty na jakiejś szerokiej organizacji). Tego jeszcze żadna rozprawa sądowa nie ujawniła. Takie twierdzenia to są brednie, ukute przez tych, którzy mają interes w ich szerzeniu.

Sprawa byłaby może dla państwa polskiego jeszcze do pewnego stopnia drażliwą, gdyby w sąsiedztwie jego znajdowało się zupełnie niezależne państwo ukraińskie, do którego obszary ukraińskie, należące do Polski, mogłyby grawitować, i któreby na ukraińskich terytorjach państwa polskiego mogło organizować pewnego rodzaju ruch irredentystyczny. Ale takiego państwa w rzeczywistości niema, i Bóg raczy wiedzieć, kiedy ono powstanie, chociaż nie przeczę, że stać się to może rychlej, niżby się komu zdawało. — Rosyjska Ukraina jest jednak obecnie wszystkiem innem, tylko nie samodzielnem państwem, rządzonem przez Ukraińców.

Przystępne podręczniki przestępstw

„KLUB TAJNEJ RĘKI" PRZED SĄDEM APELACYJNYM

We wtorek odbyła się w warszawskim sądzie apelacyjnym rozprawa „Klubu tajnej ręki" z Hajnówki, pod Białymstokiem.

O sprawie tej pisaliśmy obszernie w związku z wyznaczeniem terminu apelacji. Służyła ona nam równocześnie, jako przykład, jaką zarazę szerzą wydawnictwa w rodzaju „Tajnego Detektywa". Przypominamy ją w krótkości:

W Hajnówce zamordowano niejakiego Faltę, obywatela czeskiego, którego zastrzelono w domu podczas wieczerzy. Dochodzenia pozostały bez skutku, dopiero po upływie pół roku zgłosił się na posterunek policji niejaki Sofuła, który złożył wręcz rewelacyjne zeznania. — Oto pod wpływem lektury detektywistycznej grono miejscowych młodzieńców postanowiło założyć „Klub Tajnej Ręki", **ażeby praktycznie wypróbować wszystkie sensacje kryminalistyczne, o jakich czytali.** Klub zorganizowany przez ucznia 8 klasy z Lublina, niejakiego Targońskiego, oraz jego kolegę z Hajnówki, Mierzwińskiego, miał na celu psucie urządzeń telefonicznych, szkolenie się do akcji szpiegowskiej, zabójstwa itd.

Jak wykazało śledztwo, klub ten wysadził w powietrze najpierw miejską studnię, a następnie bez żadnego powodu Mierzwiński zamordował Faltę. Zbrodniczych wyrostków w liczbie sześciu postawiono przed sądem okręgowym w Białymstoku, który Mierzwińskiego i Targońskiego skazał na dziesięć lat więzienia, inni dostali po roku. Obecnie główni oskarżeni zaapelowali.

Sąd apelacyjny wydał wyrok, zatwierdzający wyrok sądu okręgowego w Białymstoku.

Charakterystyczne jest zachowanie się „ICK'a" w relacji z tej rozprawy.

Stwierdziwszy, że owa organizacja zbrodnicza miała na celu **„szkolenie się w przestępstwie i zbrodni"**, dodaje, że te wyrostki dokonywały zbrodni z **„zadziwiającą bezcelowością i bezmyślnością"**.

Żadnego w tem sprawozdaniu poczucia, iż „Pałac prasy" wydaje zeszytami **podręcznik dla samouków, pragnących szkolić się w zbrodni!**

Przecież to drugie stwierdzenie, iż zbrodnie odznaczały się **„bezcelowością"**, co zapewne oznacza, że **nie były obliczone na zysk**, jest poprostu bijącym w oczy dowodem, że u podstaw zbrodni leżała u tych wyrostków nie chęć zbójeckiego zasilenia swej kabzy, lecz próba **przeżycia takich kryminalnych przygód, od których roi się w „pałacowem" wydawnictwie!**

„Pałacowe" wydawnictwo jest „celowe", gdyż dla zysku nie waha się deprawować wyobraźni bezkrytycznych, **„bezmyślnych"** czytelników... I w tym wypadku wydawca nie uczuwa zapewne żadnych skrupułów, że z posiewu takiej „literatury" rodzi się: 10+10+1+1+1+1 **24... lat więzienia,** gdyż oprócz dwóch głównych oskarżonych, którzy apelowali, **czterech ich wspólników** dostało **kary roczne.**

„Bezmyślni", bo niedokształceni...

Wprawiając sobie oko i rękę do morderczego strzału, czynili to tak, że żadnej „premji" za celność sobie nie zdobywali.

* * *

A propos: Krakowska stacja ochrony roślin poucza, że tegoroczna klęska rdzy na pszenicy należy do gatunku rdzy czarnej, czyli berberysowej. Kierownik stacji, prof. Rouppert, zaleca dla uniknięcia w przyszłości takich klęsk hodowanie odpornych „twardych" gatunków pszenic, a z drugiej strony **asekurowanie się — przez tępienie berberysu.**

Zapewne — tak samo odporna moralnie młodzież nie da się zakazić plugawą lekturą, jeżeli przypadkowo wpadnie jej do rąk. — Nie zmarnuje ona jej charakteru, nie złamie jej życia.

Ale czy nie ma sposobu zabezpieczenia nieodpornych przed „czarną rdzą", z której powstają później „czarne" i „tajne" ręce?...

Nie przywołujemy środków policyjnych, lecz czyby nacisk moralny na koncern bogaty, mogący tem łatwiej porzucić **proceder**, wydający **tak fatalne skutki,** nie był wystarczającym środkiem, skłaniającym tych ludzi, aby deprawującego wydawnictwa zaniechali.

Ale nacisk istotny, którym oni odczuli, a nie szemranie pokątne.

Sanacyjny doktor

—o—

Jak już donosiliśmy, we wrześniu odbędzie się rozprawa przeciwko krwawemu hersztowi warszawskich terorystów z pod znaku BBS Łokietkowi.

W związku z prowadzonemi dochodzeniami okazało się, że Łokietek nie ma prawa do tytułu doktora, którym się posługiwał. Łokietek podawał się za doktora chemji, tymczasem był on tylko studentem chemji na uniw. warszawskim i nie ukończywszy uniwersytetu studja porzucił.

Dr. O. RAST, adwokat w Przemyślu

Z nowego kodeksu karnego

INTERPRETACJA ART. 125 § 2 i ART. 172. — PRÓBA ANALIZY

I. Artykuł 125 § 2 nowego kodeksu karnego brzmi:

„Kto uwłacza czci lub powadze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej — podlega karze więzienia do lat pięciu".

W tym artykule ustanowiono występek obrazy majestatu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Postanowiono bowiem, że „kto uwłacza czci lub powadze", ulega karze. „Cześć" oznacza pozytywne okazywanie czci. „Powaga" oznacza, że nikt nie może się tak zachować lub działać, iżby przez to zachowanie się lub działanie mógł ucierpieć blask powagi, czyli majestat najwyższego reprezentanta i dostojnika Rzeczypospolitej.

Obywatel ma obowiązek pozytywnie okazywać cześć i szanować powagę Prezydenta. Jeśli przechodzień, wiedząc, że przejeżdża właśnie Prezydent, nie okaże czci przez przystanie i zdjęcie nakrycia głowy, może być oskarżony o występek z art. 125 § 2 kodeksu karnego, zagrożony karą więzienia do 5 lat.

Ten sam obywatel w obecności Prezydenta musi się odpowiednio zachować. Jego zachowanie musi być takie, by nie ubliżyło czci lub powadze Prezydenta Rzeczypospolitej. Gdyby naprzykład zapalił samowolnie papierosa wobec Prezydenta lub usiadł bez zaproszenia, odpowiadać będzie za naruszenie powagi Prezydenta. Będzie odpowiadał za ten sam występek z art. 125 § 2 kodeksu karnego, zagrożony karą więzienia do 5 lat.

Występek ten popełnia się, chociażby działanie lub zaniechanie to stało się niepublicznie, przez wyrażenie uwłaczające czci lub powadze Prezydenta, np. w kółku prywatnem, w rozmowie familijnej, przyjacielskiej itp. Kodeks bowiem nie stanowi warunku publicznego uwłaczania czci lub powadze Prezydenta, jako jednego ze znamion występku z art. 125 § 2 kod. karnego.

II. Artykuł 172 nowego kodeksu karnego stanowi:

„Kto publicznie Bogu bluźni podlega karze więzienia do lat pięciu".

Najwyższa Istota może być dotknięta przez obywatela pod groźbą kary tylko przez „bluźnienie" i to „publiczne". Słowo „bluźnienie" oznacza oczywiście słowa brzydkie, nieprzystojne itp., w każdym razie więcej zniewagi, aniżeli „uwłaczanie powadze i czci".

Słowo „publicznie" oznacza, że „bluźnienie" Bogu będzie karygodne, gdy będzie popełnione wobec więcej ludzi albo w miejscu publicznem. Prywatne bluźnienie Bogu (w kółku domowem itp.) nie jest zagrożone karą.

III. Zestawienie:

Bluźnienie publiczne Bogu stanowi występek karalny więzieniem do 5 lat.

Uwłaczanie, choćby prywatne, czci i powadze Prezydenta stanowi występek karalny więzieniem do 5 lat.

Słowo „bluźnienie" oznacza istotę większej zniewagi, aniżeli uwłaczanie czci i powadze. Słowo „publiczne" oznacza zacieśnienie odpowiedzialności bluźniercy.

IV. Ochrona specjalna czci i powagi Prezydenta, ustanowiona w art. 125 § 2 kod. karnego, wywodzi się z ochrony czci i powagi należnej monarsze w ustroju monarchicznym. Jest to stara instytucja obrazy majestatu monarchy.

Jak się to uzasadnia teoretycznie i prawniczo?

Prawodawstwa narodów wyznających wiarę w jednego i jedynego Boga (monoteizm) wedle starodawnych zasad religijnych wywodziły się od Boga, jako jedynego prawodawcy w zakresie ustaw publicznych i prywatnych. Tak oto Jehowa na górze Synaj objawił Żydom prawo wieczne i niezmienne, bo boskie. Królowie Żydów, począwszy od patrjarchy królów, Dawida „pomazańca boskiego", byli uważani, a zatem i czczeni, jako namaszczeni przez Boga. Ten stygmat Boski dawał królom władzę świętą (sakralną), idącą z nieba. Dlatego król Dawid, a za nim królowie średniowiecza (Karolingowie i Kapetyngowie francuscy, Habsburgowie hiszpańsko-austrjaccy i cesarze niemiecko-rzymscy) uważali się za pomazańców bożych.

Na tych to królów, pomazańców bożych, spływała cząstka blasku i majestatu bożego. Stąd też wywodziło się prawo, że królom-pomazańcom boskim należy się cząstka tej czci, jaką ludzie winni okazywać Bogu. Należało im oddawać pozytywną cześć. Uchybienie temu obowiązkowi pozytywnemu było karalne.

Prostą konsekwencją, logiczną i jasną, tego stanowiska sakralno-hieratycznego było postanowienie kodeksów karnych w państwach monarchicznych, opiewające zwyczajnie:

„Kto narusza cześć, winną monarsze, popełnia zbrodnię obrazy majestatu".

Monarcha z reguły był dziedziczny. Jego charakter sakralno-hieratyczny przechodził w rodzinie monarszej spadkiem z ojców na synów w setne pokolenia. Stąd owe specjalne paragrafy ustaw karnych o pozytywnej czci, jaką w czasie absolutyzmu poddany, a w czasie demokracji „obywatel" był zniewolony z woli prawa pozytywnie okazywać monarsze pod grozą kary.

Prezydenci Rzeczypospolitych nie dziedziczą władzy reprezentacyjnej po szeregu przodków, z których pierwszy, ulubiony przez Boga, stał się Jego pomazańcem. Władza Prezydentów jest czasowa i osobista, czysto świecka, a nie sakralno-hieratyczna. Prezydenci państw, po spełnieniu swych obowiązków na swojem stanowisku, wracają do swoich zawodów obywatelskich. Są nadal inżynierami, rolnikami, kupcami, adwokatami, robotnikami itp.

Władza Prezydenta opiera się albo na akcie powszechnego głosowania narodu (Stany Zjednoczone A. P., Niemcy powojenne), albo na akcie wyboru przez Zgromadzenie Narodowe, delegowane przez Naród (Francja, Polska, Czechosłowacja itd.), a nie na akcie sakralnym.

Specjalna ochrona należnej Prezydentowi od obywatela czci i powagi, statuowana w nowym kodeksie karnym, nie wywodzi się ani z historji świeckiej, ani kościelnej, ani z tradycji, ani ze zasad nauki prawnej.

Teorja ta ma swoje uzasadnienie we woli ustawodawcy, której nadano prawnie przepisaną formę, ogłaszając ją jako rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, z mocy art. 44 Konstytucji i art. 1 lit. a) ustawy z 17 marca 1932 Nr. 22 Dzurp.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA
zwołuje na niedzielę 14 sierpnia 1932
o godz. 12 i pół w południe

wielkie zgromadzenie chłopsko-robotnicze w Brzesku Nowem

Na zgromadzeniu omówimy:
POŁOŻENIE GOSPODARCZE I POLITYCZNE W KRAJU I ZAGRANICĄ
oraz
ŚRODKI RATUNKU DLA WSI

14 sierpnia wszyscy na zgromadzenie w Brzesku Nowem!

Centralny Komitet Wykonawczy PPS.

JAN BOJER 13

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Udało się jej to wreszcie wieczorem, w przeddzień wyjazdu. Anna weszła do jej pokoju, gdy już leżała w łóżku. — Tak, matusiu, a teraz znów odjedziesz odemnie — rzekła, poczem przez chwilę patrzyła przez okno. — Ano, przecież to dla mnie pociechą, że tak ci się dobrze wiedzie, moje dziecko — chytrze powiada matka, spoglądając na ścianę przeciwległą. — Ach tak, mogłoby się tak wydawać — odparła tamta, zbliżyła się i usiadła przy matce na brzegu łóżka. — I rzadko się też zdarza, by dwojgu ludziom powodziło się tak dobrze jak tobie i Piotrowi — prostodusznym tonem podejmuje znów matka Elżbieta. — Oczywiście, mogłoby nam się przecież wieść jeszcze gorzej — lodowato odpowiada córka. — A teraz nie wiem doprawdy, czy rozumiem cię? — pyta matka, patrząc jej przytem prosto w oczy. — Obym się bodaj sama rozumiała. Ale byłam przecież dzieckiem, kiedy wychodziłam za mąż. A teraz, zdaje mi się niemal, że stałam się aż nadto dorosłą.

Przez chwilę panuje między niemi cisza. Poczem Anna zaczyna opowiadać, że ustawiczny niepokój Piotra stąd pochodzi, że spadło na nich nieszczęście. Właściciel dóbr z Havsteina prowadził takie wielkie spekulacje tą wysyłką siana do Anglji, że pewnego dnia zbankrutował. A teraz bank zwrócił się do Piotra z powodu weksla, który podpisał, a chodzi o kilka tysięcy. Teraz objeżdża całą okolicę i stara się o poręczycieli, by nie zajęto całych zbiorów tegorocznych, ale w jesieni znowu przypadają wielkie procenty i raty na spłatę kapitału, a jednemu z tych ręczycieli musiał oddać w zastaw jako zabezpieczenie cały folwark i narzędzia gospodarcze. Niełatwo mu też teraz, wcale niełatwo.

Matka Elżbieta siada na łóżku. — Nie chcesz chyba powiedzieć, że będziecie musieli odejść z folwarku i od tego wszystkiego?

— Nie, nie, Piotr znajdzie już jaką radę. Taki przecie zręczny. W tych dniach do spółki z kilku innymi kupuje konie, które mają wysłać do Szwecji. Być może, że będzie z tego ładny zarobek. W każdym razie tamci pomogą nam do zatrzymania folwarku. Ale wolałabym, byśmy wcale nie byli tu przyjechali.

Matka Elżbieta spojrzała na córkę. Anna westchnęła i przesunęła palcami po oczach, jak gdyby chciała otrzeć łzy, których jednak nie było, w czem nic dziwnego, bo takie twarde oczy nie łacno zaleją się łzami. — Ale przecie tak łatwo zarabiać tu pieniądze? ostrożnie bada matka. — Tak, i to właśnie najgorsze. Prędko zarobi, prędko roztrwoni. A Piotra doprowadzi to do zguby. Teraz powiedziałam ci wszystko. Dobranoc, matusiu.

Nazajutrz matka Elżbieta odjechała, a elegancka bryczka nie onieśmielała jej już tak bardzo jak w chwili przyjazdu.

Mimo wszystko, Piotr Norset utrzymał się przy folwarku. Otrzymał wszakże policzek, który go palił, a Piotr był dość silny, by wysnuć stąd naukę. Od tego czasu dobrze się przyglądał rozmaitym pasażerom, chociażby się im we własnych domach działo jeszcze lepiej niż królowi. Gdyby tylko te przeklęte procenty i raty nie gniotły go tak strasznie, byłby dawno przestał tłuc się po kraju jako handlarz. Dawało się to we znaki Annie, dawało się we znaki gospodarstwu, ale najbardziej jemu samemu. Wałęsał się ustawicznie, nie bardzo wiedząc co się z nim dzieje, nie lubił być sam, jedyną ulgą było mu towarzystwo kolegów, gdy przed nimi dymiła kawa z rumem, a rozmowa obracała się koło zysków i strat i cen. Ale poczekajcie tylko, niech on uzupełni swój żywy inwentarz! Zacznie wtedy zagarniać pieniądze za mleko i skończy się ta ustawiczna gonitwa za ryzykiem i zarobkiem.

Dwaj koledzy, z którymi swego czasu wysyłał konie do Szwecji, istotnie pomogli mu się wydobyć z tych tarapatów z bankiem. I było chyba rzeczą słuszną i sprawiedliwą, że on wzajem ręczył za nich, jeśli potrzebowali chwilowo większego kapitału obrotowego.

Nadeszła jesień, i trzeba było uiścić wielkie procenty i przypadające raty. Ostatni transport koni do Szwecji nie poszczęścił się, strata była niewielka, ale zawsze strata. Tedy wszyscy trzej spólnicy siedzieli przy szklankach grogu, naradzając się, czy położyć kreskę na tym interesie, czy powetować sobie stratę nowym transportem. I w ciągu nocy zgodzili się zaryzykować jeszcze raz. Że jednak wszyscy trzej mieli w tych czasach spłaty procentów i rat, przeto wzajem musieli ręczyć jeden za drugiego i zaciągnąć dalsze pożyczki bankowe. Piotr miał wrażenie, że stawka idzie teraz o żonę i folwark, ale nie widział innego wyjścia prócz dalszej gry.

VII

Burze zimowe szalały nad małą gminą, mężczyźni byli na Lofotach, a w miarę jak czas upływał, tem bardziej mieszkańcy chałup musieli zaciskać pasa. Marcinek we Flata stał przy oknie i przyglądał się, jak fiord bryzgał i dymił, a burza miotała piasek i morszczyznę i pianę morską na ścianę domu i okna, że trzaskały i strzelały, jak gdyby ktoś rzucał kamieniami. Marcinek wymknął się na chwileczkę, poto tylko, by przekonać się, czy też możliwe, by wicher uniósł go aż do nieba, ale odrzuciło go tylko na łąkę i odnalazł się w zaspie śniegu. A w izbie siedział stary i łatał buty, z okularami zsuniętemi głęboko na nos, a w takich chwilach niedobrze było znaleźć się w jego pobliżu. Kobiety przędły i tkały, od czasu do czasu podnosiły głowy i wzdychały: — Ach, coraz gorsza wichura. — Czy też teraz sroży się tak samo na Lofotach? Tego roku Per wyruszył także jako udziałowiec, a od dłuższego czasu nie mieli o nim żadnej wiadomości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okazowe czy pokazowe drogi?

Sanacyjny „Dzień Pomorski" szczyci się z powodu inwestycyj drogowych, czynionych w powiecie morskim. Albowiem jest to — powiada — teren wybitnie turystyczny, odwiedzany przez rzesze obywateli „nietylko z kraju lecz i z zagranicy"; ponadto część dróg, przecinająca wybrzeże jest „arterją komunikacyjną, łączącą Wolne miasto Gdańsk z Rzeszą — arterją cieszącą się dużym ruchem kołowym mechanicznych pojazdów zagranicznych".

Nawet do argumentu trzeciego, że rozwój Gdyni wymaga ciągłych udoskonaleń w dziedzinie komunikacji z zapleczem, wpleciono uwagę, że należy pokazać całemu światu, na jakiej wyżynie stoi nasza kultura i cywilizacja".

Nie stoimy bynajmniej na stanowisku, iżby jakiemukolwiek krajowi, a tembardziej Polsce, zmartwychwstałej, jako państwo, po długotrwałej niewoli, obojętną być mogła opinja, jaką sobie zagranicą o jej kulturze wytworzą. W epoce Brześcia np. pisaliśmy o nim nietylko z punktu widzenia stosunków wewnętrznych, ale zwracaliśmy uwagę na to, jak reagowały nań zagranicą osobistości wybitne, a skądinąd dla państwa polskiego życzliwe...

Nawet bardzo arogancki w stosunku do zagranicy faszyzm włoski liczy się jednak z tem, co o nim piszą. Właśnie, gdy niedawno opublikowane wynurzenia Mussoliniego na temat faszyzmu i pielęgnowania ducha wojennego we Włoszech, wywołały różne komentarze w prasie zagranicznej, pospieszył „Giornale d'Italia" z wyjaśnieniem, że „duce" nie wyłuszczał programu rządu włoskiego, że nie chodziło mu o dzień dzisiejszy, lecz o to, że nie można sobie wyobrazić dziejów ludzkich „bez konfliktów ras, kontynentów, interesów państw" — wreszcie.

Więc, powtarzamy, żadne państwo, tak jak żadna jednostka nie może lekceważyć opinji, która się dokoła niej ustala.

Ale nie można wpadać w taką ostateczność, ażeby zaduży nacisk kłaść na pokaz zewnętrzny, jak tego by chciał „Dzień Pomorski" — narazie w dziedzinie komunikacji.

Gdy brak środków na to, ażeby drogostan utrzymywać na jakim takim poziomie w całym kraju — jest rzeczą mniej wskazaną radować się z bardzo luksusowych inwestycyj na jednym drobnym skrawku. A „Dzień Pomorski" pisze z triumfem:

„Stare drogi kołowe ulepsza się i buduje się nowe. W bieżącym roku na terenie powiatu morskiego będą wykończone drogi, których budowę względnie przebudowę ocenia się na 3 i pół miljona złotych.

Prace te powierzono na dogodnych warunkach kredytowych włoskiej firmie Puricelli, przyczem ogólna dyrektywa spoczywa w rękach kierownika Zarządu drogowego przy starostwie morskiem w Wejherowie p. inż. Henryka Kiepala.

W obecnej chwili prowadzone są prace nad przebudową zwykłych szos na asfaltowe na szlaku Gdańsk—Puck i Gdańsk — Wejherowo — Strzebielino. Długość tych dróg wyraża się liczbą 40 kilometrów. Będą to pierwsze w Polsce całkowite szlaki dróg asfaltowych. Prace potrwają prawdopodobnie do listopada r. b.

Jednocześnie powstaną w Orłowie nowe regularne drogi dojazdowe do kolei, obozy letnie nad morzem otrzymają nowe drogi i okolica Jeleńskiej Huty również uzyska nowe arterje komunikacyjne, liczące razem kilka kilometrów".

Z tych asfaltów, gdy się ktoś dostanie w wyboje i topiele dróg w głębi kraju — odczuje tem dotkliwiej różnicę!

Ażeby ochronić swoistą roślinność gąszczów leśnych czy gór przed wyniszczeniem jej pod wpływem praktycznej gospodarki — tworzy się „rezerwaty natury" — żywe muzea przyrody... Co innego propaguje „Dzień Pomorski" — tworzenie jakby jakichś „rezerwatów kultury" na tle zapuszczenia olbrzymich części kraju, celem pokazywania tych uprzywilejowanych okolic cudzoziemcom.

Potrąca to nieco — w jego wykładni — o tę potemkinadę, którą uprawiają sowiety, pokazując cudzoziemcom jakąś jedną wzorowo urządzoną ochronkę, czy przedszkole dla dziatwy, gdy krocie innych dzieci wałęsają się w brudzie bez opieki.

Niezbyt miłe doświadczenia ma Polska w Gdańsku z p. Graviną. Na jaką intencję roboty drogowe powierzono firmie włoskiej? Czyżby tajemnicę asfaltowania dróg znały tylko Włochy?

* * *

Przypadkowo ten sam temat „drogowy" porusza „Czas" w artykule wstępnym „Kultura i drogi". Podkreśla on, iż „stan naszych dróg bitych jest fatalny", iż znaczna ich część stała się nie do użycia.

„Roboty obecnie prowadzone — oświadcza — są zupełnie niewystarczające, toteż turystyka jezdna prawie ustała, samochody zaledwie mogą się wychylić poza rogatki miejskie, a autobusy z wielką trudnością utrzymują ruch osobowy...".

Tylko, że „Czas", widząc obecne bezdroża, ambicjonuje, ażeby całą Polskę, a raczej drogi jej wyasfaltować. Możnaby to nazwać „marzeniem ściętej głowy".

Pisze tedy „Czas":

„Trzeba zajrzeć do zachodniej Europy i stamtąd zaczerpnąć najnowszych wzorów. — Trzeba zapewnić drogom naszym maksimum trwałości. Będą to roboty kosztowne, ale nie uniknione. Niepodobna wskazywać — po dyletancku, w jaki sposób możnaby finansować takie przedsiębiorstwo, ale mimowoli nasuwa się myśl, że pożyczka specjalnie na ten cel zaciągnięta, zużyta — pod kontrolą — na przebudowę gościńców, pod gwarancją spłat, choćby przez przywrócenie rogatek, nie jest nierealną".

W propozycji tej uderzają przez nas podkreślone wyrazy: pod kontrolą — świadczą one, że „Czas" o nadmiar zaufania — zagranicy nie posądza.

Ale i co do takiej pożyczki zdaje sobie „Czas" sprawę, że jest to zabawa w samołudzenie się, więc bodaj że wzamian wielkiej kuracji zagranicznej przypomina stary środek domowy:

„A może powrót do dawnych szarwarków byłby wskazany".

Próba z Hitlerem

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przyjdzie do koalicji między centrum a Hitlerem w celu utworzenia rządu. Centrum widocznie wychodzi z założenia, że można wytrzymać napady bojówek hitlerowskich na jego ludzi i instytucje; można nawet tolerować profanację kościołów — główna rzecz, aby wziąć udział w rządzie, dalej być języczkiem u wagi. Centrum maskuje to swoje stanowisko tem, że trzeba Hitlera pociągnąć do współodpowiedzialności, co ma być najlepszym środkiem na poskromienie jego języka i wyczynów. Hitler jako minister a Hitler jako przywódca szturmówek, to wedle centrum dwie różne osoby.

Takąsamą próbę, z innych pobudek, chce zrobić Hindenburg czy kierujący nim za kulisami. Dla tych ludzi Hitler jest niebezpieczny jako partyjnik, ale spodziewają się go całkiem obłaskawić, gdy zasiądzie na fotelu ministerjalnym. — Głównym też warunkiem Hindenburga jest zdegradować Hitlera z przywódcy partji przez zrobienie go członkiem gabinetu prezydjalnego, przyczem obaj mogą mieć satysfakcję, że zrobią psikusa konstytucji i parlamentowi.

Inna sprawa, czy Hitler na taką próbę pójdzie, czy może pójść. Znajduje się on w położeniu człowieka, który rozpętał burzę i nie może jej opanować. Sytuacja obecna z jej codziennemi objawami najdzikszego teroru tak się ułożyła, że Hitlerowi wymyka się z rąk panowanie nad S. A. — Młodzi ludzie, zasmakowawszy w rozboju, nie tak łatwo dadzą sobie wytrącić z ręki granaty i rewolwery; zbyt długo słyszeli od swych przywódców, że to jest najlepsza droga do osiągnięcia celu. Nikt naturalnie nie wie, co się dzieje w górnych sferach hitleryzmu, przenikają jednak na zewnątrz informacje, świadczące o tem, że wszechwładza „wodza" zaczyna blednąć.

Przywódcy obok Hitlera pamiętają, że partja wyrosła na opozycji, na negowaniu całego od listopada 1918 wytworzonego stanu rzeczy. Oni głosili, że trzeba z korzeniem wytępić wszystkie zdobycze rewolucji i wszystkie następstwa klęski wojennej, trzeba zniszczyć konstytucję weimarską na wewnątrz i traktaty pokojowe na zewnątrz. — A tymczasem wejście do rządu i to prawdopodobnie nie na naczelne stanowiska uniemożliwia, a przynajmniej utrudnia zrealizowanie tych celów, gdyż inaczej działa się jako opozycja a inaczej jako stronnictwo rządzące. Z tych właśnie rozbieżności między hasłami a ich urzeczywistnieniem miała wyrosnąć opozycja Strassera, Goebelsa i innych, którzy dobrze się czują jako agitatorzy i krzykacze, a źle czuliby się jako ministrowie czy jako podkomendni ministrów ze swego obozu.

Hitler znalazł się tedy na rozstajnych drogach, z których jedna prowadzi do ławy ministerjalnej, druga z powrotem do „brunatnego domu", do sal zgromadzeniowych, do gabinetów redakcyjnych. Jest zupełnie zrozumiałem, że chciałby on nareszcie wykorzystać owoce swej przeszło 10-letniej „pracy", chciałby z agitatora stać się mężem stanu. A tu we własnym obozie robią mu trudności! W dodatku grozi mu klęska finansowa, gdyż w razie kompromisu z centrum musiałby zerwać z Hugenbergiem, a stąd, z obozu junkrów i przemysłowców, płynęły najobficiej pieniądze. Hugenberg nie bez racji pieni się, że na to pomógł Hitlerowi do takiego wzrostu, aby zostać przez niego kopniętym wtedy, gdy tuż tuż sięgał po owoce swych tyloletnich marzeń.

Z niemieckiego „pola walki": faktycznego i politycznego każdy dzień przynosi coś nowego. Jeszcze 3 tygodnie, do zebrania się parlamentu aktorzy i widzowie tej walki będą żyć w niepewności: uda się czy nie uda się próba.

Kongres Międzynarodówki transportowców

REZOLUCJA PRZECIW RZĄDOWI POLSKIEMU

W niedzielę 7 b. m. został w Pradze w wielkiej sali ratuszowej otwarty kongres Międzynarodówki transportowców w obecności 190 delegatów reprezentujących 60 organizacyj i 2 milj. 200.000 tys. członków. Przewodniczący tow. Cramp (brytyjski związek kolejarzy), znany w Polsce ze swej gościny w naszym kraju przed trzema laty, obejmując przewodnictwo wygłosił mowę, w której silnie podkreślił konieczność skrócenia dnia roboczego. Bez tego nie usunie się bezrobocia, choćby rozwiązane zostały wszystkie problemy finansowe, a nawet ustrój kapitalistyczny obalony. Dlatego też Międzynarodówka Zawodowa podjęła walkę o 40-godzinny tydzień roboczy.

Właściwe obrady kongresowe rozpoczęły się w poniedziałek. Po wygłoszeniu przez przedstawicieli Międzynarodówki drukarzy, Międzynarodówki robotników spożywczych i Międzynarodowego biura pracy sekretarz generalny tow. Fimmen odczytał szereg telegramów powitalnych oraz list od polskich delegatów z zawiadomieniem że rząd uniemożliwił im wyjazd do Pragi.

To ostatnie wywołało kolosalne wrażenie i dyskusję zakończoną uchwaleniem ostrej rezolucji przeciw rządowi polskiemu i wyrazów sympatji dla towarzyszy polskich walczących o demokrację.

Następnie tow. Fimmen złożył sprawozdanie z działalności sekretarjatu za rok 1930/31 wskazując na to, że światowy kryzys gospodarczy zepchnął Międzynarodówkę transportowców z pozycji zaczepnej na obronną. Mimo to sytuacja wszystkich należących do niej organizacyj jest dobra, a wiele z nich wykazuje poważny przyrost członków i wielką liczbę uwieńczonych powodzeniem walk ekonomicznych. Tow. Fimmen złożył również sprawozdanie finansowe tudzież zreferował wniosek skandynawski o ustalenie wkładek do Międzynarodówki transportowców na 50 örów rocznie od głowy, oraz o zakaz przyjmowania nadal organizacyj, których wkładka członkowska nie dosięga 12 koron szweckich.

W dyskusji przemawiali tow. Ericson (skandynawscy transportowcy), Paulis (belgijscy kolejarze), Pedersen (duńscy transportowcy), Vercruyse (belgijscy tramwajarze), Lindley (Szwecja — rada główna), Birkeland (norwescy żeglarze), Wällari (fińscy żeglarze) i Danielson (szweccy żeglarze).

* * *

Dla wyjaśnienia dodać należy, że 50 örów równa się mniej więcej 75 groszy. Skandynawski związek transportowców obejmuje szwedzkich i norweskich robotników transportowych.

W niedzielę 21 sierpnia odbędzie się w Zagórzu

spotkanie młodzieży robotniczej Podkarpacia

Program: godz. 9 manifestacyjny pochód, — g. 10.30 zgromadzenie robotnicze, g. 3 popoł. zawody sportowe, g. 7.30 wiecz. uroczysta akademja.

Ponieważ spotkanie nasze winno stać się potężną demonstracją siły i zwartości organizacyjnej młodzieży robotniczej, komitet organizacyjny wzywa wszystkie oddziały org. mł. TUR Podkarpacia do jak najliczniejszego obesłania spotkania.

Herriot zaniepokojony

O POKÓJ I POLSKĘ

Korespondent paryski „Kurjera Warszawskiego" przytacza opinję tygodnika „Aux Ecoutes", zapewniającego, że po wakacjach zacznie się walka przeciwko rządowi Herriota na punkcie kredytów wojskowych.

Herriot — wedle wspomnianego pisma — uświadomił sobie niebezpieczeństwo, grożące pokojowi ze strony Niemiec; na żadne dalsze redukcje budżetu na tym punkcie się nie zgodzi. Sytuację zaostrzać ma — zdaniem francuskich kół parlamentarnych — istnienie trójprzymierza, utrzymywanego jeszcze w tajemnicy: Niemiec, Włoch i Rosji (?)... (Pytajnik tu przez nas dodany; niedawno bowiem — pod datą 3 bm. „Krasnaja Gazieta" wystąpiła z artykułem, demaskującym stan zbrojny Niemiec, jako jednego z czynników „w wojenno-politycznych kombinacjach kapitalistycznej Europy Zachodniej").

„Aux Ecoutes" kończy: Herriot jest najgłębiej przekonany, że jeżeli dyspozycje (w znaczeniu usposobienie) dzisiejszych rządców Rzeszy nie zmienią się w najkrótszym czasie „une ruée sur la Pologne est a prévoir d'ici peu de mois" (Najście na Polskę jest do przewidzenia od dziś za kilka miesięcy).

Z ruchu socjalistycznego

WZRUSZAJĄCA WIZYTA TOWARZYSZY POLSKICH

Pod powyższym tytułem organ francuskiej partji socjalistycznej „Populaire" z 30 lipca zamieścił następującą wzmiankę:

„Wczoraj mieliśmy wizytę członków polskiego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego z tow. Izą Zielińską, członkinią zarządu głównego TUR i sekretarką centralnego wydziału kobiecego PPS na czele. Towarzysze ci w mieniu walnego zjazdu TUR, który się odbył w Łodzi w dniach 1 i 2 lutego b. r., złożyli kwotę 116 fr. zebraną przez uczestników zjazdu dla uczczenia pamięci Jana Jauresa, apostoła pokoju. Początkowo towarzysze mieli zamiar kupić wiązankę kwiecia na mogiłę wielkiego męczennika, potem jednak woleli przeznaczyć zebraną kwotę na prowadzenie walki, która uniemożliwi powrót składania tych strasznych ofiar, przekazali zatem pieniądze na fundusz wydawniczy „Populaire", który prowadzi codziennie mocną i gorącą walkę przeciwko wojnie. Ten objaw uczuć głęboko nas wzruszył, składamy towarzyszom z polskiego Twarzystwa Uniwersytetu Robotniczego nasze najgorętsze podziękowanie".

Przegląd prasy

DYKTERYJKI

„Robotnik":

P. gen. Składkowski, będąc jeszcze ministrem spraw wewnętrznych, opowiadał kiedyś w Sejmie dykteryjkę, jak to pewien poseł opozycyjny urżnął się rzekomo w jakimś lokalu i trzeba go było dla wytrzeźwienia przewieźć do — komisarjatu policji... Czasy się zmieniły, dziś miejsce p. Składkowskiego zajął p. płk. Pieracki. Jemu to właśnie, jako ministrowi spraw wewnętrznych, chcemy tu opowiedzieć nieco inną — dykteryjkę.

Jak podają dzienniki z dn. 6 b. m., „w barze „Nowa Gospoda" przy ul. Jasnej w Warszawie wywołali awanturę dwaj goście, z których jeden był w mundurze funkcjonarjusza policji. W stanie nietrzeźwym żądali wódki, której im odmówiono. Zaczęli wówczas rozbijać szklanki i kieliszki w bufecie. Wezwana policja odprowadziła ich do komisarjatu. Są to podobno funkcjonarjusze policji przybyli z Wilna". Tyle notatka prasowa. Od siebie dodamy, że gdyby ci awanturujący się policjanci mieli np. pod ręką broń palną, awantura — jak to nieraz bywa — mogłaby mieć przebieg znacznie poważniejszy.

P. gen. Składkowski, opowiadając zabawną — w mniemaniu własnem — dykteryjkę, chciał, zapewne, ośmieszyć całą opozycję sejmową i w możliwie niekorzystnem świetle przedstawić jej reprezentantów. My — wstrzymamy się od pochopnych uogólnień i z podanego wyżej faktu nie będziemy wyciągali wniosków, dotyczących całej policji państwowej. Ale — podkreślić to musimy — źle jest, gdy organy bezpieczeństwa zmuszone są w sposób dość gwałtowny zajmować się... organami bezpieczeństwa — i niedobrze jest również, gdy funkcjonarjuszom policji — przy niskich bardzo pensyjkach dzisiejszych — starczy na... pijatyki w lokalach publicznych. Mamy wrażenie, że nasza dykteryjka daje bez porównania więcej materjału do — zastanowienia, niż tamta, generalska.

Przegląd gospodarczy

CZYNNY BILANS HANDLOWY W LIPCU

Według tymczasowych obliczeń głównego urzędu statystycznego przywóz do Polski w lipcu wynosił 68.9 miljonów, wywóz zaś 81.1 miljonów — czynne saldo wynosi zatem 12.2 miljony zł.

W przywozie zmniejszenie wykazują artykuły spożywcze, skóra, futra i wełna; w wywozie wzrósł wywóz trzody chlewnej, skór i drzewa, natomiast zmniejszył się wywóz artykułów przemysłowych, głównie włókienniczych.

W ciągu 7 miesięcy br. przywóz wynosił 502.5 miljony, wywóz 620.1 miljonów — saldo czynne wynosi 117.6 miljonów zł.

MONOPOL TYTONIOWY LIKWIDUJE FABRYKI

Agencja PAS donosi, że wobec spadku konsumcji wyrobów tytoniowych, dyrekcja państwowego monopolu tytoniowego zamierza unieruchomić na pewien czas kilka fabryk oraz zlikwidować jedną z fabryk. Wymieniana jest tu fabryka w Bydgoszczy, zatrudniająca 500 robotników. Upaństwowione warsztaty pracy nie powinny ulegać likwidacji, powiększając o parę tysięcy osób rzeszę nędzarzy. Na prowadzenie takich przedsiębiorstw muszą się znaleźć fundusze, tembardziej, że jak dotychczas monopol tytoniowy nie jest przedsiębiorstwem deficytowem.

Zawiesić pracę mają podobno fabryki w Kościanie i Wodzisławie.

ZAKAZ IMPORTU POLSKIEGO WĘGLA DO AUSTRJI

W poniedziałek 8 b. m. weszło w życie rozporządzenie rządu austrjackiego, wprowadzające całkowity zakaz przywozu węgla z Polski do Austrji. Zakaz ten odnosi się również do Czechosłowacji.

W ciągu ostatnich miesięcy, naskutek wprowadzenia w Austrji ograniczeń dewizowych, eksport naszego węgla na rynek austrjacki napotykał wprawdzie na pewne trudności, jednakowoż nie było do tej pory mowy o zupełnem jego zahamowaniu. W danej chwili dokonuje tego rozporządzenie rządu austrjackiego, które przyszło całkiem nieoczekiwanie i zaskoczyło nasz przemysł węglowy.

Eksport naszego węgla do Austrji wynosił około 100 tys. tonn miesięcznie. Zakaz importu węgla do Austrji dotknie przedewszystkiem kopalnie górnośląskie.

Niewiadomo narazie, czy zakaz ten ma dotyczyć również węgla niemieckiego z zagłębia reńsko-westfalskiego, skąd zakontraktowano ostatnio 500 tys. tonn, w połowie dla kolei austrjackich, w połowie zaś dla użytku prywatnego.

HUMOR I SATYRA

FASZYSTOWSKIE AFORYZMY

Nie potrzeba fachowców, gdy się ma zamachowców.

* * *

Faszyzm pragnie zgody. Zgody innych na wszystkie jego bezeceństwa.

* * *

Faszyzm załatwia kwestję żydowską na ulicy. Hitler czyni największe alarmy wojenne, choć jest z zawodu malarzem „pokojowym".

Z kraju i ze świata

POWÓDŹ W POW. BIELSKIM. W okolicach powiatu bielskiego, nawiedzonych powodzią, woda na Wiśle przybierała nadal w ciągu nocy, zalewając dalszych 10 domostw. Łączna ilość stojących pod wodą zabudowań wynosiła rano 40. Pola i łąki na przestrzeni około 15 klm. są zalane. Miejscowa ludność sypała pod nadzorem policji do późnej nocy wały ochronne. Około godz. 1 po północy woda zaczęła powoli opadać. Na zarządzenie starostwa dowożona jest na łodziach żywność dla odciętej ludności. Znaczne szkody wyrządzone powodzią sięgają kwoty 100 tys. złotych. W związku z powodzią w wezbranych potokach utonęło wskutek własnej nieuwagi dwóch chłopców. I tak utonął w rzeczce Żylicy w Szczyrku 9-letni Stanisław Majda, bawiąc się na kładce, przerzuconej przez rzeczkę. Chłopca porwała silniejsza fala wody. Ciała dotychczas nie znaleziono. Utonął również 6-letni Kurt Lasler ze Strumienia. Chłopak przechodził przez kładkę i wpadł do wezbranego potoku, przepływającego przez miasteczko. Mimo natychmiastowej pomocy chłopca nie zdołano uratować, ani też ciała jego nie odnaleziono.

LEKARZ ZAMIESZANY W AFERĘ POBOROWĄ POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. Olkusz ma nową sensację. Jeden z głównych bohaterów wykrytej afery poborowej, lekarz powiatowy dr. Zakrzewski, w ostatniej chwili przed aresztowaniem, gdy policja pukała już do drzwi, popełnił samobójstwo. Zażył on większą ilość morfiny; to też gdy policja wyłamała drzwi, znalazła już tylko zwłoki samobójcy. W związku z aferą poborową krążą pogłoski o przysłaniu do Olkusza nadzwyczajnej komisji, która przeprowadzi badania na miejscu. Wykrycie nadużyć wywołało popłoch wśród b. poborowych, tembardziej, że mają oni powtórnie stanąć przed komisją.

POJEDYNEK W SFERACH TEATRALNYCH WARSZAWY. W sferach teatralnych stolicy żywo komentowana jest sprawa honorowa, jaka wynikła pomiędzy jednym z najbardziej znanych artystów rewjowych p. Konradem Tomem, a współdyrektorem teatru „Banda" p. Gabayem. Podobno poszło o sprawy pieniężne w czasie objazdu zespołu po miastach prowincjonalnych. W kancelarji teatralnej rozegrała się burzliwa scena, której epilogiem ma być pojedynek. Jak słychać, zajście to spowoduje ustąpienie utalentowanego artysty z zespołu popularnego teatrzyku rewjowego.

ZAMORDOWANIE 2 KUPCÓW ŻYDOWSKICH. Szofer „Ostatniej posługi" Noach Pinkiert wracał do Warszawy z Lidy w poniedziałek rano karawanem samochodowym. O godzinie 11 rano między Wyszkowem a Ostrowiem zauważył na skraju lasu zwłoki 2 zamordowanych żydów. Jak ustalono, były to zwłoki 65-letniego Bera Frydmana i jego krewnego 52-letniego Pynchosa, kupców z Radzymina. W niedzielę rano wyjechali oni zakupić konie. Noc spędzili w karczmie we wsi Dybki. W poniedziałek rano udali się w dalszą drogę do Ostrowia. Jak ustaliło dochodzenie policyjne, w odległości 2 i pół klm. od wsi Dybki obaj kupcy zostali napadnięci, zamordowani i ograbieni z posiadanej gotówki. Trupa jednego z zamordowanych znaleziono w odległości 15 metrów od szosy, trup drugiego leżał na szosie. Konia mordercy przywiązali do drzewa w lesie. Policja zajęła się odszukaniem morderców. Ustalono że w poniedziałek koło godz. 6 rano widziano w pobliżu miejsca zabójstwa kilku mężczyzn na rowerach. Żona zamordowanego Frydmana twierdzi, że mąż jej miał przy sobie większą sumę pieniędzy, wobec czego istnieje pewność, że morderstwo miało tło rabunkowe.

MORDERSTWO W KAWIARNI. We wtorek wieczorem w kawiarni Kronenberga, przy zbiegu ul. Brukowej i Jagiellońskiej w Warszawie, wynikła awantura między Władysławem Laseckim, robotnikiem, zatrudnionym w rzeźni miejskiej i Edwardem Kwiatkowskim, również robotnikiem, ostatnio bez pracy. W ich towarzystwie przebywała również żona Laseckiego. Gdy przyszło do regulowania rachunku, powstała sprzeczka o to, kto ma płacić. Kłótnia przybrała gwałtowny charakter. — W pewnym momencie Kwiatkowski zadał Laseckiemu kilka śmiertelnych ran nożem. Zaalarmowano policję i pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził śmierć Laseckiego. Sprawcę zbrodni, Kwiatkowskiego, który w czasie bójki odniósł trzy rany głowy, aresztowano.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Sądy doraźne przeciw terorowi w Niemczech

Berlin, 10 sierpnia. Na podstawie rozporządzenia rządu Rzeszy w sprawie walki z terorem politycznym zaprowadzone zostały sądy doraźne w Brandenburgji, Prusiech Wschodnich, Szlezwiku i Holsztynie, na Śląsku i w Westfalji.

Berlin, 10 sierpnia. W dalszym ciągu nadchodzą z różnych stron Niemiec wiadomości o nowych gwałtach terorystycznych, których głównym terenem są dalej Prusy Wschodnie, Śląsk i Pomorze. — W Elblągu dokonano ubiegłej nocy zamachu bombowego na dziennik socjalistyczny „Freie Presse". Podłożono dwie bomby, które wybuchając w krótkich odstępach wyrządziły znaczne szkody w administracji oraz zniszczyły bramę wchodową. Wybuch był tak gwałtowny, że w budynku na pierwszem piętrze oraz w budynkach naprzeciwległych powylatywały wszystkie szyby w oknach. W Reszlu dokonano zamachu rewolwerowego na mieszkanie adwokata Dorscha, radcy miejskiego i przewodniczącego partji centrum. Oddano przez okno kilka strzałów, które jednak nikogo nie trafiły. Podobnego zamachu dokonano również na mieszkanie innego członka partji centrum a poza tem rozbito szyby wystawowe w sąsiednim sklepie. W Niedzborzu dokonali nieznani sprawcy zamachu bombowego na tamtejszą filję Banku Rzeszy. Wybuch nie wyrządził jednak znaczniejszej szkody, ponieważ bomba sporządzona była niefachowo. — We wsi Reussendorf na Śląsku ostrzeliwano w nocy urząd gminny a w Strzygłowie konsum robotniczy. W Zgorzelcu wrzucono do konsumu robotniczego granat ręczny, który wyrządził znaczne szkody materjalne. W kilku innych okolicznych wioskach dokonano również zamachów rewolwerowych i bombowych na konsumy robotnicze. W Lubaniu rzucono pod biuro pracy granat ręczny. W Penczku (Penzig) wrzucili nieznani sprawcy do mieszkania przywódcy Reichsbanneru granat ręczny, który zniszczył mieszkanie i poranił Reichsbannerowca. Drugi granat ręczny wrzucono do biura związku zawodowego. Poza tem w wielu innych miejscowościach dokonano całego szeregu zamachów terorystycznych, rozbijając kamieniami szyby w mieszkaniach przeciwników politycznych. W Erlangen doszło do krwawych starć między komunistami a żołnierzami Reichswehry, przyczem 3 żołnierzy zostało ranionych.

Berlin, 10 sierpnia. Na podstawie rozporządzenia Rzeszy z dnia 9 bm. ustanowione zostają sądy specjalne do walki z terorem politycznym przy sądach w Berlinie, Elblągu, Królewcu, Wrocławiu, Kilonji, Hamm i Duesseldorfie. Kompetencji sądów doraźnych podlegają wypadki wykroczeń przeciw rozporządzeniom Rzeszy w sprawie zwalczania teroru politycznego, dalej zbrodnie morderstwa, wykroczenia przeciw ustawie o środkach wybuchowych, opór władzy, rabunki i wymuszenia, ciężkiego uszkodzenia ciała, pozbawienia wolności osobistej, występki uszkodzenia cudzej własności, uszkodzenie urządzeń użyteczności publicznej i t. p. Jeśli czyn popełniony zostanie przez małoletnich, lub nie z motywów politycznych, lub jeśli natychmiastowy wymiar kary nie jest niezbędny do utrzymania spokoju publicznego, wówczas sprawa oddana zostanie prokuratorowi do postępowania normalnego. Sądy doraźne składają się z przewodniczącego i 2 wotantów.

Berlin, 10 sierpnia. Prasę berlińską obiegają uporczywe pogłoski, iż w okolicach Berlina koncentrują się znaczne siły bojówek hitlerowskich. Koła oficjalne zapewniają, że pogłoski te dotąd nie zostały potwierdzone mimo skrupulatnego badania każdego poszczególnego wypadku podobnego doniesienia, zaznaczają jednak, iż właśnie na podstawie tych pogłosek zarządzono w dzielnicy rządowej ostre pogotowie policji i uzbrojono policjantów pełniących służbę w karabiny.

Berlin, 10 sierpnia. Prezydent Hindenburg powrócił dziś rano do Berlina.

Berlin, 10 sierpnia. Prezydent Hindenburg przyjął dziś przedpołudniem kanclerza v. Papena i ministra spraw zagranicznych v. Neuratha. Popołudniu zebrała się rada ministrów w sprawie rekonstrukcji rządu Rzeszy.

Płk. Jasiński zginął w katastrofie samochodowej

ŻONA PŁK. RAYSKIEGO CIĘŻKO RANNA

(Telefonem od naszego korespondenta)

Nowy Sącz, 10 sierpnia.

Dziś przed południem na szosie między Limanową a Nowym Sączem wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Mianowicie samochód, którym jechał dowódca 2 pułku lotniczego w Krakowie płk. Jasiński, chcąc wyminąć samochód szefa lotnictwa płk. Rayskiego, wpadł na drzewo przydrożne. Skutkiem uderzenia płk. Jasiński wyrzucony został z auta i poniósł śmierć na miejscu. Płk. Rayski wyszedł bez szwanku, natomiast ciężko ranna została jego żona, którą przewieziono do szpitala w Nowym Sączu.

—ooo—

Prace nad zaprowadzeniem 40-godz. tygodnia pracy

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10 sierpnia.

Międzynarodowe biuro pracy rozesłało do państw będących jego członkami zapytanie w sprawie proponowanego przez rząd włoski zwołania nadzwyczajnej sesji Rady administracyjnej MBP dla rozważenia sprawy wprowadzenia 40 godzinnego tygodnia pracy i umieszczenia tej sprawy na porządku dziennym nadzwyczajnej sesji konferencji pracy. **Rząd polski wyraził zgodę na zamieszczenie tej sprawy na porządku obrad najbliższej sesji międzynarodowej konferencji pracy.** Sesja ta odbędzie się prawdopodobnie w połowie września br. w Genewie lub Madrycie.

—ooo—

Gminy ukarane za prohibicję

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10 sierpnia.

Agencja „Press" podaje następującą wiadomość: Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do wszystkich wojewodów okólnik, w którym przypomina, że iż od udziału w opłacie monopolowej od spirytusu wyłączone są gminy, **które uchwaliły na swem terytorjum zakaz sprzedaży napojów alkoholowych. Gminy te nie będą otrzymywać** udziału w dodatkach do państwowego podatku od spożycia względnie produkcji spirytusu i wódek, które to dodatki rozdziela ministerstwo spraw wewnętrznych. Wydziały powiatowe otrzymały polecenie, aby od września br. **zaniechały wypłacania tych dodatków gminom wiejskim, które wprowadziły prohibicję.**

Nieudały zamach wojskowy w Madrycie

Paryż, 10 sierpnia. W Madrycie usiłowali dziś rano oficerowie monarchistyczni dokonać zamachu stanu. O godzinie 4 rano przybyła do głównego urzędu pocztowo-telegraficznego grupa oficerów z pułkownikiem na czele, usiłując wtargnąć do wnętrza. Oficerowie ci uzbrojeni byli w rewolwery i nosili na rękawach opaski białe z zielonym krzyżem św. Andrzeja. Pełniący służbę gwardziści cywilni powstrzymali oficerów, przykładając im broń do piersi. W tej chwili nadbiegło około pięćdziesięciu uzbrojonych mężczyzn, których jednak gwardziści trzymali tak długo w szachu, aż nadeszła policja. Wywiązała się dłuższa strzelanina. Zaalarmowana policja wyruszyła na miasto w samochodach pancernych i wystąpiła do walki z karabinami maszynowemi. — Walka trwała kilka godzin w różnych częściach miasta. Atak zamachowców koncentrował się jedynie w pobliżu gmachów ministerstwa wojny, ministerstwa poczty i prezydjum policji. Po kilku godzinach udało się policji **odeprzeć atak i aresztować większą ilość zamachowców**, którym udało się wtargnąć do budynków rządowych. O godzinie 8 rano słychać było w mieście strzały armatnie. O godzinie 10 przedpołudniem panował w całem mieście **zupełny spokój**. Ulice stolicy przybrały wygląd normalny. Prezydjum policji wydało komunikat, w którym stwierdza, że **zamach należy uważać za zlikwidowany**. Na prowincji panuje zupełny spokój. Policja jest zdania, że zamach przygotowany został przez generała Calvacantiego i kilku wyższych oficerów monarchistycznych.

Paryż, 10 sierpnia. Wedle dalszych doniesień z Madrytu, zamach stanu uplanowany został przez oficerów, którzy z powodu reorganizacji armji zostali spensjonowani. Dokonano licznych aresztowań. Między aresztowanymi znajduje się także książę Infantado. Z kół oficjalnych donoszą, że rząd był już wcześniej poinformowany o zamiarach oficerów monarchistycznych i zarządził niezbędne środki ostrożności.

Paryż, 10 sierpnia. Po stłumieniu zamachu stanu w Madrycie, na ulice miasta wyszły tłumy ludności republikańskiej, tworząc pochody i śpiewając hymn republikański. Manifestanci wtargnęli w sile paru tysięcy osób do kasyna oficerskiego, wypędzając stamtąd oficerów i nakazując zarządowi kasyna wywieszenie na budynku sztandaru republikańskiego. — Demonstranci przeszli następnie głównemi ulicami miasta, domagając się wywieszenia na wszystkich budynkach flag republikańskich. — Po wzniesieniu okrzyku na cześć gwardji cywilnej i po odśpiewaniu hymnu republikańskiego, pochód został rozwiązany. Minister spraw wewnętrznych zgromadził dziś żandarmerję i gwardję cywilną na dziedzińcu ministerstwa i podziękował im w imieniu republiki za sumienne spełnienie swego obowiązku, oraz wyraził im pełne uznanie za sprawne stłumienie rewolty.

Paryż, 10 sierpnia. Wedle wiadomości z Madrytu, w Sewilli wybuchła rewolta wojskowa, na której czele stanął generał Sanjurjo, dowódca korpusu karabinierów w Sewilli. Komunikacja z Sewillą jest przerwana. Minister spraw wewnętrznych otrzymał drogą okrężną wiadomości, wedle których rewolta w Sewilli została również stłumiona. Rząd jest panem sytuacji. W Madrycie aresztowano dotąd przeszło 150 osób. Między aresztowanymi znajduje się wiele osób, znanych z czasów dyktatury Primo de Rivery.

Paryż, 10 sierpnia. Z Madrytu donoszą: Komisja parlamentarna, badająca nadużycia, popełnione na szkodę skarbu państwa za czasów monarchji, stwierdziła wielkie oszustwa, popełnione przy udzielaniu koncesji na budowę pewnej linji kolejowej i oddała sprawę w ręce prokuratora generalnego. Na liście oskarżonych figurują między innymi eks-król Alfons, oraz ministrowie kolei i robót publicznych za rządów Primo de Rivery. Prokurator wydał nakaz aresztowania winnych.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

LINJA POWIETRZNA WARSZAWA—TALLIN

Warszawa, 10 sierpnia. (Tel. wł.). Z dniem 17 bm. zostanie otwarta nowa linja powietrzna Warszawa — Wilno — Ryga — Tallin.

STRASZNA TRAGEDJA RODZINNA

Berlin, 10 sierpnia. Pewien ślepy urzędnik bankowy wydusił dziś swoją rodzinę, składającą się z trzech osób, poczem popełnił samobójstwo przez zatrucie się gazem świetlnym.

KONFLIKT KŁAJPEDZKI PRZED TRYBUNAŁEM HASKIM

Haga, 10 sierpnia. W czwartek o godz. 10-ej min. 30 rozpocznie się posiedzenie Międzynarodowego Trybunału Rozjemczego. Na porządku dziennym znajduje się sprawa statutu kłajpedzkiego.

DEMONSTRACJA PRZECIW MORDERCOM WĘGIERSKIM

Bruksela, 10 sierpnia. Około dwudziestu komunistów wtargnęło dziś do poselstwa węgierskiego i zdemolowało urządzenie biura przyjęć. Między napastnikami a urzędnikami poselstwa wywiązała się bójka, w toku której dwóch urzędników zostało lekko ranionych. Zaalarmowana policja zdołała czterech napastników ująć, podczas gdy reszta zbiegła. Jest to już drugi napad komunistyczny na poselstwo węgierskie od czasu stracenia przywódców komunistycznych na Węgrzech Sallaia i Fuersta.

MACDONALD POLECIAŁ NA URLOP

Londyn, 10 sierpnia. Premjer MacDonald odleciał dziś na samolocie z lotniska Strangford Lough w Irlandji do Lossiemouth w Szkocji, — gdzie spędzi resztę urlopu.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

O POWITANIE WIĘŹNIA BRZESKIEGO

W dniu wczorajszym odbyła się w sądzie grodzkim w Krakowie odroczona w styczniu 1931 r. z powodu niestawienia się policji, — rozprawa przeciwko dwunastu towarzyszom, oskarżonym o występek zbiegowiska. Według aktu oskarżenia, rzekomo 25 listopada 1930 r. między godziną 10 a 11 wieczorem oskarżeni urządzili demonstrację na dworcu kolejowym i na placu kolejowym w związku z przyjazdem byłego posła Mastka, powracającego po zwolnieniu go z więzienia w Brześciu i w czasie tego powitania wywołali zbiegowisko i opór władzy. Większa część przybyłych zatrzymała się przed dworcem obok wyjścia z dworca kolejowego, zaś część przybyłych udała się na drugi peron, gdzie miał zajechać pociąg pośpieszny Nr. 1 od strony Warszawy, którym miał przyjechać były poseł Mastek wraz z Korolewiczem, który wyjechał naprzeciw niego do Trzebini. Przed przyjazdem wymienionego pociągu zgromadziło się w ten sposób około 150 osób, rekrutujących się ze sfer robotników kolejowych, o godzinie 22'02 w czasie wjazdu wymienionego pociągu i po wyjściu b. posła Mastka z Korolewiczem oczekujący tłum rzucił się momentalnie ku b. posłowi Mastkowi, krzycząc: „Niech żyje poseł Mastek", przyczem nastąpiło demonstracyjne powitanie, zaś jedna z pań obecnych wręczyła posłowi Mastkowi bukiet czerwonych kwiatów, a tłum podniecony widokiem Mastka, począł śpiewać „Czerwony Sztandar" i kotłując się, cisnął się do b. posła Mastka, zamierzając wziąć go na ramiona, a tem samem tłum zatarasował zupełnie peron, wywołując zbiegowisko.

Podkomisarz Berent zarządził usunięcie tłumu przy użyciu siły, co uskutecznione zostało w ten sposób, że tłum został zepchnięty na peron trzeci.

W czasie usuwania tłumu oskarżeni przeprowadzili byłego posła Mastka na drugą stronę pociągu i przez nawierzchnię torów do bramy niechodliwej, następnie na plac kolejowy, gdzie podniecony tłum widocznie mając wiadomość o udaremnieniu demonstracji na peronie, a zebrany w liczbie około 500 osób, począł wnosić okrzyki: „Niech żyje poseł Mastek!", „Precz z sanacją!", oraz śpiewać „Czerwony Sztandar", w trakcie czego wzięto byłego posła Mastka na ramiona, niosąc go demonstracyjnie w stronę dorożek.

O czyny powyższe oskarżono: dra Bolesława Drobnera, prof. Wincentego Korolewicza, Wiesława Wohnouta, Henryka Ziffera, Piotra Bulata, Aleksandra Papiera, Stefana Wielskiego, słuchacza praw. Grzegorza Wędzicha, Wł. Machaja, Kazimierza Ścibora, Jana Łukaszka i Stanisława Witkowskiego.

Na rozprawę nie stawiło się sześciu oskarżonych z powodu niedoręczenia im wezwań. Obronę oskarżonych podjęli się obrońcy: dr. Józef Woźniakowski, mgr. Zygmunt Gross, dr. R. Szumski, dr. Nehmer i dr. Bader.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają i stwierdzają, że zebrani na dworcu zachowywali się spokojnie i policja zupełnie bezpodstawnie urządziła szarżę na tłum.

Oskarżony prof. tow. **Korolewicz** zeznaje, że z obowiązku dziennikarskiego wyjechał wcześnie rano naprzeciw Mastka, celem uzyskania od niego wywiadu. Na dworzec przyjechał wraz z Mastkiem, tym samym pociągiem. Gdy wysiadali z wagonu, dziewczynka chciała wręczyć Mastkowi bukiet kwiatów. W tym momencie bukiet został wyrzucony w górę, a policja przypuściła atak na zgromadzoną publiczność. Tow. Korolewicz z tow. Mastkiem przeszli przez tory na przeciwną stronę dworca, a potem przez barjerę dostali się na plac przed dworcem, gdzie Mastek wsiadł z innymi do auta i odjechał. Tow. Korolewicz nie zdążył wsiąść do samochodu. Chciano uniknąć zetknięcia się z policją, która z najeżonemi bagnetami przypuściła atak w stronę wsiadających do samochodu. Tow. Korolewicz wskoczył do konnej dorożki. Kłótni żadnej z komisarzem policji Rozdzieńskim czy innym nie było. Policja zamknęła wszystkie boczne ulice i tłoczyła tłum na chodniku, wypierając go w stronę województwa. O „rozejściu" się nie było mowy, gdyż na jezdnię nie wpuszczała policja. — Tow. Korolewicz szedł w towarzystwie dziennikarzy i kobiet. Na ul. Basztowej, na spokojną uwagę, że trudno jest się osaczonym przez policję „rozejść", komisarz Rozdzieński wyciągnął szablę i zawołał: „Ja wam pokażę" i dał policjantom rozkaz zaatakowania publiczności, stłoczonej na chodniku. — Poturbowanych zostało wiele osób, a wśród nich ciężko uderzony został kolbą w brzuch tow. Malinowski, zaś redaktor „Kurjera Codziennego" St. Stwora otrzymał ciężkie ciosy kolbami w żebra.

Następnie zeznawał akademik, osk. Wielski, który znalazł się przypadkowo w tłumie. Stwierdza, że było spokojnie i policja bez potrzeby zaczęła karabinami rozpierać tłum. Atak policji wywołał tumult i panikę.

Oskarżony Machaj stwierdza, że tłum był ściśnięty przez policję i nie dano mu czasu na rozejście się, do czego nikt z policji nie wzywał. Przed dworcem znalazł się przypadkowo. Gdy szedł ze znajomymi, niespodzianie z tyłu został uderzony przez policjanta kolbą w bok. Gdy idąc dalej, żalił się do znajomych na postępowanie policji, został przez wywiadowcę zatrzymany i aresztowany.

Osk. Ścibor na ulicy Basztowej szedł spokojnie na końcu tłumu, nawet poza policją i aresztowany został bez powodu poza miejscem zajść. Przed dworcem policja biła tłum kolbami i pędziła uciekających. Żadnych okrzyków przeciw policji nie wznosił.

Przystąpiono do przesłuchania świadków oskarżenia. Przesłuchano kilkunastu funkcjonarjuszów policji, posterunkowych i wywiadowców, którzy zaprzeczyli jakoby oskarżeni stawiali opór policji, a w każdym razie w żadnym z oskarżonych nie rozpoznali tych, którzyby stawiali opór władzy. Niektórzy ze świadków oskarżenia zeznawali bardzo niejasno, i mętnie. Np. Honkisz, wywiadowca twierdził, że tow. Korolewicza widział przed przyjazdem pociągu, gdy tymczasem według doniesień policji, przyjechał on dopiero wraz z Mastkiem. Taksamo inni twierdzili, że widzieli dr. Drobnera na peronie, gdy na peronie nie był, bo go tam nie wpuszczono.

Komisarz policji Berent pełnił służbę na dworcu. Opowiada, że dał rozkaz rozproszenia tłumu, aby otworzyć przejście wysiadającym z pociągu. Co do oskarżonych, to nie zauważył aby który z nich stawiał opór, żadnego konfliktu z nimi nie miał. Wyparcia zebranej na peronie publiczności dokonano na jego rozkaz, siłą fizyczną. Nie zauważył, aby któryś z oskarżonych był nieposłuszny zarządzeniom policji.

Świadkowie oskarżenia za zgodą obu stron zeznawali bez przysięgi, z wyjątkiem podkomisarza Berenta, który, na żądanie osk. Drobnera zaprzysiężony został po złożeniu zeznań. Mianowicie, podkom. Berent twierdził, że widział dr. Drobnera na peronie, gdy tymczasem, Drobnera tam nie było na co oskarżony przytacza szereg świadków.

Obrońcy wnieśli o przeprowadzenie dowodu ze świadków red. St. Stwory z IKC., red. Mosesa z „Nowego Dziennika", red. Procnera z IKC., na okoliczność, że z pojawieniem się posła Mastka policja bez żadnego powodu przeprowadziła szarżę na zebraną publiczność, oraz dr. Józefa Putka, na okoliczność, że w powitaniu go przez ludność w Wadowicach policja również bez przyczyny rozpędzała bezprawnie publiczność. Na tem sędzia Kauzal rozprawę odroczył bez wyznaczenia terminu.

Na rozprawie nie zjawił się jeden z głównych świadków oskarżenia komisarz Roździeński.

—ooo—

PROCES TUROWCÓW

Przed sądem karnym grodzkim w Krakowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko 19 oskarżonym, a to przeciw Poli Gelber i Salomei Gelber, Władysławowi Smoleniowi, Zbigniewowi Brykowi, Gustawie Markus, Bolesławowi i Mieczysławowi Kubickim, Zygmuntowi Liszczykowi, Józefowi Dukalowi, Henrykowi Reibowi, Stefanowi Sukcikowi, Zdzisławowi Mikołajskiemu, Emilowi Hajcie, Mieczysławowi Gawłowi, Juljanowi Kędziorowi, Tadeuszowi Wiśniowskiemu, Juljanowi Kaczmarczykowi, Zofji Spałek i Ryszardowi Kalmusowi, oskarżonym o to, że w Krakowie 1932 r. byli członkami tajnego stowarzyszenia, którego istnienie zostało rozmyślnie przed władzą zatajone i że do stowarzyszenia tego werbowali członków.

Ponadto niektórzy oskarżeni podejrzani są o rozszerzanie odezw o treści antypaństwowej.

Niektórzy z oskarżonych nie należą wcale do TURa, a jeden, mianowicie Kubicki, oświadczył, że należy do BBWR.

Przesłuchano wszystkich oskarżonych, którzy — z wyjątkiem trzech wszyscy nie karani — nie poczuwają się do winy i twierdzą, że opozycja dotyczyła jedynie wewnętrznych spraw odnośnych kół TURa. Zarzucano zarządom, że zaniedbują dział odczytowy, nie starają się w zarządzie głównym o obsadzanie odpowiednimi referentami, nie urządza pogadanek itd. Chodziło więc o wybranie sprawniejszego zarządu. Żadnych politycznych celów opozycja nie miała.

Zuckerman, który według doniesienia policji miał zorganizować w łonie TURa sekcję III międzynarodówki, był w TURze w Podgórzu zaledwie 3—4 razy, z tego dwa razy wygłosił odczyty, a zresztą zupełnie jawnie z członkami TURa rozmawiał. Żadnych tajnych zgromadzeń wogóle nie było. Niektórzy oskarżeni nie zdają sobie nawet sprawy z istoty komunizmu, oskarżony bibljotekarz kółka TURa twierdzi, że Róża Luksemburg była powieściopisarką...

Po przesłuchaniu oskarżonych wniósł mec. *Ringelheim* imieniem całej ławy obrończej o dopuszczenie całego szeregu świadków m. in. prezesa TUR tow. Korolewicza, Packana, Jaworskiego, Bogatkę itd. na fakt, że TUR oparty o ideologję PPS przeciwdziałał ideologji komunistycznej, że tzw. „opozycja TUR" miała na celu jedynie zmianę osobowego składu zarządów i usprawnienie akcji odczytowej, że oskarżeni nie należeli nigdy do żadnego związku komunistycznego i nie prowadzili sekcji komunistycznej lecz pracowali legalnie w ramach statutu.

Obrońcy dr. Feiner oraz dr. Schoenwetter i dr. Wandstein wnoszą o dopuszczenie dalszych świadków na powyższe okoliczności, protokołów posiedzeń zarządu koła TUR Podgórze i Czarna Wieś, oraz o przesłuchanie znajdującego się w aresztach świadka Zuckermana.

Sąd wszystkie powyższe dowody obrony dopuścił.

Przesłuchano narazie świadków Figla i Janikowskiego, którzy twierdzeń oskarżenia nie potwierdzili. Celem przesłuchania reszty świadków oskarżenia i obrony, odroczono rozprawę do dnia dzisiejszego na godz. 9 rano.

Świadka oskarżenia Radwańskiego, który na oznajmienie sędziego, że ma się stawić w sądzie nazajutrz o godz. 9 rano, oświadczył opryskliwie, że nie ma zamiaru przyjść i zachował się krnąbrnie, sędzia zasądził w drodze dyscyplinarnej na 3 dni aresztu i zarządził natychmiastowe odprowadzenie go do aresztu.

Sądzi sędzia dr. Janicki, oskarża prokurator Pawłowski, bronią adwokaci dr. Teodor Ringelheim, dr. Feiner, dr. Glasner, dr. Goldblatt, dr. Schoenwetter, dr. Wandstein, dr. Kohn, dr. Weisman, mr. Israeli i dr. F. Gross.

KRONIKA

—o—

APEL DO DYREKCJI KOLEJOWEJ W KRAKOWIE. Redakcja nasza otrzymała pismo zawierające prośbę o zwrócenie się z apelem do dyrekcji kolejowej, czy nie byłoby możliwem wydanie pouczenia bagażowym na stacji Kraków, by przy przychodzących pociągach zaniechali wskakiwania na pociąg, będący jeszcze w ruchu i przestali się wciskać do wagonu, rozpychając podróżnych, mających zamiar wysiadać. Dzieje się to codziennie w wagonach I i II kl., a specjalnie przy pociągach pospiesznych. Dla ułatwienia opróżniania wagonów pożądaneby było, by bagażowi wchodzili do wagonów dopiero po wyjściu pasażerów, którzy ich usług nie wymagają, oraz by wchodzenie odbywało się tylko na żądanie pasażerów. Obecny sposób postępowania bagażowych przy pociągach przyjeżdżających wygląda jak jakiś atak, gdyż bagażowi masowo obsiadają stopnie wagonów i wciskają się przez przepełnione publicznością podróżującą korytarze do przedziałów, szukając gości zamierzających korzystać z ich usług. Przy przejmowaniu bagażu od podróżnych odbywają się kłótnie i spory między bagażowymi o kompetencje czy kolejność w odnoszeniu bagażu, czemu bezbronny pasażer musi się przyglądać i oczekiwać rozstrzygnięcia sporu. Zaobserwowano wypadki, że wzywani bagażowi przez podróżnych niebudzących zewnętrznym wyglądem pewności, że są dobrze sytuowani, nie reagują na takie wezwania w przewidywaniu, że otrzymają jedynie za usługi przepisaną cennikiem zapłatę. Takie postępowanie jest niewłaściwe, a ponieważ dzieje się to na ruchliwej stacji, jaką jest Kraków, wymaga jaknajrychlejszego uregulowania przez dyrekcję kolejową. **Pasażer.**

SPRZENIEWIERZENIE. Aresztowano inkasenta Stanisława Szydłowskiego, lat 41, z Borku Fałęckiego, za sprzeniewierzenie 360 złotych na szkodę właściciela fabryki mydła Józefa Frydmana, przy ul. Piekarskiej 9.

W PRZEWIDYWANIU WCZESNEJ ZIMY, jakiś niewyśledzony sprawca skradł Reginie Schwarz przez otwarte okno mieszkania parterowego Zabłocie 9 pierzynę wartości 100 zł.

TEATRY I KONCERTY

OSTATNIE DWA PRZEDSTAWIENIA „KRÓLOWEJ PRZEDMIEŚCIA“ na scenie krakowskiego teatru, po cenach najniższych od 80 groszy do 4 zł. odbędą się nieodwołalnie dziś i jutro w niezmienionej obsadzie premjerowej. Pomimo niebywałego powodzenia, jakiem cieszą się przedstawienia barwnego i arcywesołego wodewilu, schodzi on zupełnie z repertuaru teatru, ze względu na rozpoczęcie gościnnych występów znakomitego artysty scen polskich, Aleksandra Zelwerowicza.

PREMJERA „HULLA DI BULLA“, arcywesołej farsy znanej u nas spółki autorskiej Arnolda i Bacha, ostrej satyry na niedawny pobyt króla Amanullaha w Europie, odbędzie się już w najbliższą sobotę, t. j. 13 bm., z gościnnym udziałem najświetniejszego artysty scen polskich, Aleksandra Zelwerowicza, w jego niezwykle popisowej roli statysty filmowego Gagaszka. Farsę reżyseruje p. Jerzy Szyndler, uczeń i współpracownik naszego znakomitego gościa, który podpisawszy umowę z dyrekcją teatrów miejskich w Łodzi na stanowisko głównego reżysera, opuszcza z dniem 1 września Kraków. W sobotniej premjerze oprócz genjalnego artysty wystąpią artyści naszej sceny pp.: Bednarska, Jaroszewska (w roli głównej kobiecej), Trapsza, Drohocka, Walewska, Dąbrowski, Fabisiak, Hierowski, Michalak, Modrzewski, Szymański, Szyndler, Staszewski, Senowski, Turski, Wroński, Wichurski, Utnik, Woźniak. Wielką atrakcją przedstawienia będą popisy taneczne, chlubnie u nas znanej pary baletowej: Soboltówny i Wojnara, oraz „Rewja mody“ z magazynu nowości konfekcji damskiej Leona Braciejowskiego w Krakowie.

„WOŁGA — KAPELA“ W TEATRZE BAGATELA. Jutro w piątek o godzinie 8'30 odbędzie się w teatrze Bagatela nieodwołalnie ostatni koncert świetnego zespołu chóralnego i bałałajkowego „Wołga — kapela“. Niezwykle urozmaicony i bogaty program wykonany pod mistrzowską batutą W. Lewickiego-Truwora będzie jak na poprzednich koncertach przedmiotem wielkiego aplauzu i uznania. Bilety sprzedaje kasa teatru Bagatela.

—ooo—

SPORT

PROGRAM ROZGRYWEK TURNIEJU BŁYSKAWICZNEGO O MISTRZOSTWO MIASTA KRAKOWA W DNIACH OD 13 DO 15 SIERPNIA NA BOISKU ROBOTNICZEGO KLUBU SPORTOWEGO LEGJA. W sobotę 13 bm. o godzinie 15: ŻTS—Hagibor; o 15'20: Nadwiślan—ŻTS; o 15'40: Polonja—Jutrzenka; o 16: Polonja—ŻTS; o 16'20: Jutrzenka—Nadwiślan; o 16'40: Jutrzenka—ŻTS; o 17: Sparta—Hagibor; o 17'20: Jutrzenka—Hagibor; o 17'40: Sparta—Siła; o 18: Siła—Hagibor; o 18'20: Patrja—Hagibor; o 18'40: Siła—Patria. — W niedzielę 14 bm. o godz. 9'40: Jutrzenka—Siła; o 10 Jutrzenka—Sparta; o 10'20: ŻTS—Łobzowianka; o 10'40: ŻTS—Legja; o 11: Łobzowianka—Jutrzenka; o 11'20: Legja—Jutrzenka; o 11'40: Siła—Zwierzyniecki; o 12: Sparta—Zwierzyniecki; o 12'20: ŻTS—Siła; o 12'40: ŻTS—Sparta; o 15'40: Nadwiślan—Zwierzyniecki; o 16: Polonja—Zwierzyniecki; o 16'20: Patrja—Łobzowianka; o 16'40: Hagibor—Łobzowianka; o 17: Patrja—Legja; o 17'20: Hagibor—Legja; o 17'40: Nadwiślan—Patrja; o 18: Nadwiślan—Hagibor; o 18'20: Polonja—Patrja; o 18'40: Polonja—Hagibor. — W poniedziałek 15 bm. o godz. 9: Nadwiślan—Siła; o 9'20: Nadwiślan—Sparta; o 9'40: Polonja—Siła; o 10: Polonja—Sparta; o 10'20: Nadwiślan—Legja; o 10'40: Nadwiślan—Łobzowianka; o 11: ŻTS—Zwierzyniecki; o 11'20: Jutrzenka—Zwierzyniecki; o 11'40: Polonja—Legja; o 12: Polonja—Łobzowianka; o 12'20: ŻTS—Patrja; o 12'40: Polonja—Nadwiślan; o 15: Patria—Sparta; o 15'20: Patrja—Jutrzenka; o 15'40: Siła—Łobzowianka; o 16: Siła—Legja; o 16'20: Patrja—Zwierzyniecki; o 16'40: Hagibor—Zwierzyniecki; o 17: Sparta—Łobzowianka; o 17'20: Sparta—Legja; o 17'40: Zwierzyniecki—Łobzowianka; o 18: Zwierzyniecki—Legja; o 18'20: Legja—Łobzowianka.

—ooo—

Z zagranicy

W BRAZYLJI NADAL PALĄ KAWĘ. Donoszą z Rio de Janeiro, że ubiegłej niedzieli spalono tam znowu 300.000 kilogramów kawy celem zapobieżenia zniżce cen. Komunikat urzędowy podaje równocześnie, że w czasie od 3 do 10 lipca spalono w Rio de Janeiro 33.000 worków kawy, w Santos 49.000, w Sao Paulo 270.000, Vittoria 12.000 i w Parangua 13.000, czyli razem 56,550.000 kilogramów.

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE PEŁNEGO KOMITETU DZIELNICOWEGO PODGÓRZE odbędzie się we wtorek 16 bm. o godzinie 6 wieczorem w Domu tramwajarzy, pl. Serkowskiego.

ZARZĄD ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW KOMUNALNYCH I INSTYTUCYJ UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ ODDZIAŁ I W KRAKOWIE zawiadamie swych członków i wszystkich pracowników miejskich, że biuro Związku zostało przeniesione do lokalu przy ul. Dunajewskiego 5 oficyna prawa, III. p. drzwi Nr. 22, telefon Nr. 156-48. Godziny urzędowe dla stron od 10 do 1 i od 16 do 19 w dni powszednie, a w niedzielę i święta od 10 do 12.

DO WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW TUR. Ogłoszenia wycieczek dla kół krajoznawczych TUR wysyła egzekutywa TUR Kraków. 30 egzemplarzy zł. 2'50. Adresować: Egzekutywa okręgowa TUR, Kraków, Dunajewskiego 5.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Królowa przedmieścia“.
Piątek: „Królowa przedmieścia“.
Sobota: „Hulla di Bulla“.

KINOTEATRY

Adria: „Nad pięknym modrym Dunajem“.
Apollo: „W gabinecie lekarza“.
Dom żołnierza: „Czarny ptak“.
Promień: „Gabinet dra Caligari“.
Słońce: „Niebezpieczny szlak“.
Sztuka: „Liljanka chce się roz[illegible]leść“.
Świt: „Syn wodza“ i „Szmuglerzy amerykańscy“
Uciecha: „Kapitan gwardji królewskiej“
Wanda: „Zwycięstwo“.

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 11 sierpnia

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Komunikat LOPP. 15.35: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Puszcze polskie w dawnych wiekach“. 17.00: Koncert kameralny z Warszawy: utwory Fr. Schuberta. 18.00: Odczyt ze Lwowa: „Polowanie błotne i wodne“. 18.20: Muzyka lekka. — 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Rzeczy ciekawe. 20.00: Koncert: pp. Franciszka Platówna (sopran), Alfred Schenker (skrzypce), Józef Mikulski (wiolonczela), Jan Hofmann (akompanjament). 21.20: Słuchowisko z Wilna: „Salon państwa Cielątkowskim“ — Wilkońskiego. 21.50: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Piątek 12 sierpnia

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Panuj nad sobą“ (kilka uwag o samobójstwach). 17.00: Koncert mandolinistów z Warszawy. 17.50: Odczyt z Warszawy. 18.10: Rozmaitości, komunikaty. 18.25: Pogadanka dla pań: prof. dr. Helena Willman-Grabowska: „Kobieta w satyrze indyjskiej“. 18.45: Pogadanka z Warszawy o operze Webera „Oberon“. 19.00: Opera z Salzburga: „Oberon“. W przerwie: Dziennik radjowy. — 22.30: Wiadomości bieżące. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.